Nr. 182. Kraków, dnia 12 Sierpnia—Czwartek. Rok 1886.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 " "	14 " "	7 " "	3 " — "
W miejscu	20 " "	10 " "	5 " "	1 " 80 "
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 " "	16 " "	8 " "	3 " — "

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy"* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy"*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłata od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent, od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdzie.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustine i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Kraków, 11 sierpnia.

Według półurzędowych źródeł zbierze się Rada państwa 25 września i obradować będzie do końca października, poczem zostanie odroczoną, aby zrobić miejsce delegacyom wspólnym. Kiedy będą zwołane Sejmy, tego półurzędowe źródło nie donosi. Milczy o tem, jak gdyby Sejmów na świecie nie było. Jeżeli wszakże zważymy, że delegacye dla spraw wspólnych zazwyczaj co najmniej przez miesiąc obradują, przeto zwołania Sejmów nie można się wcześniej spodziewać, jak w pierwszej połowie grudnia. Znowu przeto będziemy mieli sesyę sejmową taką, jak przeszłoroczna, która niby to dwa miesiące niespełna trwała, ale przerwana dwoistemi, bo obu obrządków świętami, starczyła zaledwie za zwykłą sześciotygodniową sesyę. Gdy w r. 1883 Sejm obradując tylko 45 dni, odbył 29 posiedzeń — to w r. 1885 sesya trwała dni 58, a posiedzeń odbyło się tylko 28, ponieważ święta stały na przeszkodzie. Kraj na tem traci podwójnie, raz że reprezentacya jego nie może w całej pełni zadania swego wykonać, a powtóre traci finansowo, ponieważ każdy dzień trwania sesyi, bez względu czy jest posiedzenie czy nie, kosztuje z górą 1.000 złr.

Co zaś najbardziej zadziwia, to że nie ma właściwie żadnego racyonalnego powodu takiego rozkładu czynności parlamentarnych na tegoroczną jesień. Toż samo bowiem półurzędowe źródło dodaje, że Rada państwa od 25 września do końca października nie będzie mogła załatwić wszystkich ugodowych ustaw, zatem pewna ich część przyjdzie na porządek dzienny dopiero po Nowym Roku. Skoro tak, to już chyba jest rzeczą obojętną, czy ta część, którą w ciągu miesiąca można załatwić, będzie uchwalona w październiku, czy w grudniu — a wtedy rozkład czynności ciał reprezentacyjnych mógłby bardzo dobrze tak nastąpić, żeby od 1 września do ostatniego października obradowały Sejmy, w listopadzie delegacye dla spraw wspólnych, a w grudniu Rada państwa. A skoro już chciano koniecznie mieć krótką jesienną sesyę Rady państwa, to dlaczegoż nie mogła się ona zacząć od 1 września, zamiast od 25 — a wtedy mogłyby Sejmy być zwołane około połowy listopada i mieć znacznie więcej czasu do załatwienia wszystkich swych spraw. Widzimy zatem, że czy we wrześniu czy w listopadzie, zawsze można było Sejmom zostawić więcej czasu i czas dogodniejszy do obrad, i raz przecie nie dać powodu do owych co roku od lat 25, bo od czasu istnienia Sejmów powtarzających się skarg, iż Sejmy są Kopciuszkiem pomiędzy ciałami reprezentacyjnemi państwa.

A jeżeli który rząd, to rząd hr. Taaffego nie powinien dawać powodu do takich skarg, i jeżeli kiedy, to za czasów tej „ery" nasi „wpływowi" w Wiedniu mężowie powinni starać się o to i raz to uzyskać, żeby Sejmy w odpowiedniej porze i na czas dostatecznie długi zwoływane, mogły zająć odpowiednie stanowisko w konstytucyjnym systemie państwa. Ten rząd jest — jeżeli nie ściśle autonomiczny, to przynajmniej anticentralistyczny; większość, o którą on się opiera, jest autonomiczną, i ta zasada autonomiczna ma być głównym kitem, łączącym kluby prawicy; a o naszych „wpływowych" nigdy z taką emfazą, jak za rządów Taaffego nie głoszono, iż zajmują oni „znakomite stanowisko w Wiedniu". Jeżeli rząd jest anticentralistyczny, a większość parlamentu autonomiczna, to i rządowi i większości tej powinno na tem zależeć, żeby znaczenie Sejmów podnieść — a jeżeli nasi „wpływowi" tak „znakomite stanowisko" w Wiedniu zajmują, toż powinno im zależeć na tem, aby kraj praktycznie się przekonał, że to prawda, i żeby raz przecie ujrzał urzeczywistnionem tylekroć przez Sejm wypowiadane życzenie dłuższych i dogodniejszych sesyj. Bo w końcu gotów kraj jakoś stracić wiarę w owe „wpływy" i pomyśleć, że go niemi tylko łudzono, co byłoby dla naszych znakomitości tem przykrzejsze, że niestety nie pierwszy byłby to fakt, zachwiewający zaufanie kraju. Piszemy o tem po raz nie wiemy już który, a piszemy dlatego, ażeby przypadkiem na dziennikarstwo nie spadł zarzut, że sprawę zaniedbywało, że nie ostrzegało w porę. Jeżeli w czem, to w tej sprawie niezawisłe dziennikarstwo spełniało niezawodnie i spełnia swoje zadanie całkowicie. Nie jego winą, jeżeli coroczne kilkakrotne w tym przedmiocie głosy były i są dotąd jeszcze zawsze grochem o ścianę rzuconym.

Do *Dziennika Polskiego* piszą z Krakowa:

„W dziennikach niemieckich pojawiła się wiadomość, iż Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie ma się połączyć z wzajemnym kredytem Towarzystwa ubezpieczeń. Wiadomość ta jest o tyle przedwczesną, iż przedewszystkiem muszą być uregulowane piekące sprawy wewnętrzne Banku, niedające się przejąć z natury swej przez wzajemny kredyt — jak zupełne odłączenie a raczej skasowanie działu komisowego w Krakowie i Tarnowie, sprzedaż wielkich krakowskich magazynów zbożowych własnością Banku będących a nie przynoszących żadnych korzyści z powodu zupełnego zaprzestania działu komisowego od przeszło pół roku do niedawna, olbrzymie korzyści przynoszącego. Dalej, musi być uregulowaną sprawa wynikająca z interesu handlem owiec, sprzedane być muszą zakłady tenczyńskie, w których jest uwięzionym kapitał około ćwierć miliona złr., muszą być sprzedane realności bankowe w Krakowie, obciążone pożyczkami Towarzystwa kredytowego ziemskiego krakowskiego, muszą być sprzedane lub uregulowane fabryki cukru w Królestwie Polskiem, własnością Banku będące, musi być uregulowanym portfel wekslowy Banku — rachunek bieżący z Towarzystwem kredytowem ziemskiem w Krakowie itd. itd.; a wtedy dopiero można pomyśleć o zlaniu się kapitałów zrealizować się mających, wynoszących półtora miliona kapitału akcyjnego z wzajemnym kredytem. Przedewszystkiem zaś trzeba obecności całej dyrekcyi złożonej z pp. Dyonizego Skarzyńskiego Leona Paszkowskiego i p. Jaskółowskiego, z których pierwszy bawi w kąpielach, drugi przeważnie w Królestwie Polskiem, a trzeci pozostaje w Krakowie, odrywając się ciągle do domu komisowego w Tarnowie, to do zakładów w Tenczynku, będąc nadto równocześnie dyrektorem Towarzystwa kredytowego ziemskiego krakowskiego. Wszystko to stać się musi zwolna pod kontrolą ścisłą p. komisarza rządowego radcy Uzarskiego z wiedzą dwóch akcyonaryuszy, posiadających większą połowę wszystkich akcyj. Zgodzić się więc muszą na jedno p. komisarz rządowy, jako za wszystko odpowiedzialny, Dyrekcya i Rada nadzorcza."

Przekonaliśmy się, iż doniesienie *Dziennika Polskiego* jest w ogólności zgodne z prawdą, tylko, że podobno koniec Banku dla handlu i przemysłu zbliża się szybszym krokiem, niż sobie korespondent wyobraża. Niebawem zamieścimy dokładniejsze wiadomości o stanie tego niefortunnego zakładu finansowego.

Prager Tagblatt donosi: Rozporządzeniem z 22 lipca wspólne ministerstwo wojny poleciło wszystkim komisyom examinacyjnym dla aspirantóm na oficerów rezerwy, ażeby ściśle zachowały na oku ustęp instrukcyi o szkołach wojskowych, odnoszący się do znajomości języka niemieckiego aspirantów. Według tego ustępu instrukcyi mają aspiranci na oficerów w rezerwie teoretyczny examin z wszystkich przedmiotów składać w języku niemieckim, jako języku służbowym armii, ale co do aspirantów, których ojczystym językiem nie jest niemiecki, wystarcza, jeżeli w tym języku wyrażać się mogą w sposób, do potrzeb służby dostateczny, nie wymaga się przeto wyszukanej dykcyi (*gewählter Vortrag*). Ministerstwo wojny zarządza w tym reskrypcie, żeby jednorocznym ochotnikom, którzy nie władają językiem niemieckim w sposób, dla potrzeb służby dostateczny, uzdolnienia na oficerów rezerwy i w takim razie odmawiano, gdyby nawet mogli w swoim własnym, nie-niemieckim języku udowodnić potrzebne teoretyczne wiadomości i gdyby w próbie praktycznej udowodnili, iż są uzdolnieni (nawet celująco uzdolnieni) do użycia jako oficerowie w kompanii. W takim razie należy w uwadze zamieścić, z jakiego powodu orzeczono, iż aspirant jest „niezdolny na oficera rezerwy". Tymże samym reskryptem zarządziło ministerstwo, że odtąd aspiranci na oficerów rezerwy mają dowód praktycznego uzdolnienia składać bezpośrednio przed rozpoczęciem examinu teoretycznego.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Z Poznańskiego, 8 sierpnia.

(*Na wypadek mobilizacyi*).

(X) Nie należę wcale do sangwiników, którzy już widzą wojnę — ale to jest faktem, iż „przyjaciele" na wszelki wypadek i wszelkie ewentualności, są gotowi do niej i starają się wszystko mieć w należytym porządku.

Za dowód tego może posłużyć to, że tu rozesłali już po wszystkich korpusach rozkazy do wszystkich obowiązanych do stawienia się w szeregach, aby w razie mobilizacyi, nie czekając na wezwanie, (którego już nie będzie) stawili się w drugim dniu mobilizacyi o godzinie 6 popołudniu w przeznaczonym garnizonie. Dodano także kartkę wolnego przejazdu koleją i oznaczono milowe, które każdy z kasy odbierze.

Tym sposobem w razie mobilizacyi pisanina wzywająca do wymarszu, ustanie i uruchomienie armii się przyspieszy.

Rozkaz taki miałem w ręku, wydany on do korpusu drugiego. Sądzę, że taki rozkaz odebrały i inne korpusy.

Mniemany zwrot opinii polskiej.

Urzędowy *Warsz. Dniew.* zamieszcza w swych łamach od czasu do czasu korespondencye z Galicyi. Ostatnia z nich zwróciła na siebie uwagę prasy petersburskiej z powodu, iż piszący poruszył znów temat „zgody" Polaków z Rosyą. Stara pieśń ta, rozpoczynana zazwyczaj przez rosyjskich publicystów, błąka się dotąd po dziennikach tylko tych, którzy ją rozpoczynają. Znalazł się wprawdzie i w polskim języku drukowany organ, któremu, jak głoszą, nakazano wtórować i „godzić", — lecz głos dziennika tego zbyt był odosobniony, aby ktokolwiek chciał bodaj tylko wsłuchiwać się w zwrotki jego pieśni. — Autor korespondencyi do *Dniewnika*, wmawia w swoich czytelników, że Polacy w Galicyi postanowili szczerze pogodzić się z Rosyą, bo ta jako słowiańska monarchia nie rujnuje ich, jak owi sąsiedzi, w których rękach się znajdują, lecz daje możność całkiem znośnej egzystencyi. Oprócz tego w Galicyi Polacy oburzeni są wskutek germanizowania ich w Niemczech a nawet Austryi — i to wówczas, „kiedy pod opiekuńczem hasłem rosyjskiem język polski i literatura swobodnie się rozwijają". „Polska wiara i język — powiada dalej korespondent — na Litwie w zachodnich kresach Rosyi były panującemi, a kościół i język rosyjski były tylko tolerowane. — W Galicyi w pierwszej już klasie uczono po niemiecku, wówczas kiedy w Królestwie Polskiem nikt nie widział rosyjskiej litery w szkołach." — Korespondencya ta, donosząca o zwrocie opinii, o jakim tu u nas, w Galicyi, nikomu nie wiadomo, zwróciła uwagę innego, również urzędowego organu rosyjskiego, mianowicie *Petersb. Wied.* Dziennik ten pisze:

„Zwrot ten zasługuje na uwagę ze strony Rosyi. Jeżeli nowa moda przekroczy kordon i dojdzie do brzegów rosyjskiej Wisły, gdzie niestety dotąd jeszcze jest wielu takich, którzy żyją tradycyami 1863 r., a nieledwie 1831 r., to pewne korzyści osiągniemy niewątpliwie: rosyjsko-polskie stosunki polepszą się, a zarazem zadanie rosyjskiej administracyi kraju będzie łatwiejsze.

„Straciwszy nadzieje w Poznańskiem, a wykształciwszy się politycznie w Galicyi, Polacy zrobią się wyrozumialszymi dla „barbarzyńcy-Moskala", pod którego berłem bogacą się materyalnie, co stanowi kontrast z Polakami austryackimi — i gdzie korzystają ze wszystkich praw cywilnych, których im odmawia pruska kolonizacya Poznańskiego.

„Wszystko to skłania do pocieszających rozmyślań. Wątpliwość zachodzi tu tylko jedna. Co wywołało ów zwrot?

„Otóż wywołały go przyczyny zewnętrzne, które usuwają Polakom możność zwrócenia się do kogokolwiek innego, jak do Rosyi. Wysuwa się z pod nóg polskich ich rodzinna gleba i gubi się w domysłach szlachcic-rusofob, choćby najzaciętszy z całej szlachty rusofobskiej.

„Pruska kolonizacya Poznańskiego — to nie żart przecież i z tem mimowoli rachować się należy. Żyd coraz więcej wkrada się w polskie obywatelstwo w Galicyi, żyd w warszawskim komitecie giełdowym uroczyście oświadcza, że Polak niezdolnym jest do pracy wytwórczej i związek z Polakami mojżeszowego wyznania upada nie bez efektu. Zadumani Polacy zaczynają wracać do politycznego rozsądku i — do Rosyi. Oto jest krótka historya tego zwrotu.

„Wyciągając korzyści z tego szlachetnego zwrotu, należy naturalnie wiedzieć jego cenę; wtedy i wzajemne stosunki pozbawione zostaną tej sentymentalności, która się zawsze rozbija o zimną rzeczywistość, rozczarowywując i szkodząc oczarowanym. Mówimy tu zupełnie seryo i otwarcie, gdyż kwestya „braterskiego" przyjęcia Polaków w objęcia Rosyi może wejść na porządek dzienny nawet w prasie rosyjskiej, w której po części łudzono się już z powodu represalii niemieckich i żydowskich napadów na Polaków. Konstatując ten fakt zwrotu, nie znaczy to jeszcze być pewnym jego stałości.

„Nowa faza rosyjsko-polskich stosunków bezwątpienia wymaga jeszcze wypróbowania ich przez czas; krzyki, jakiemi witano Aleksandra I i II w murach Warszawy, gdy monarchowie ci obdarowali Polaków dobrodziejstwami, niemal autonomii równającemi się, nie przeszkodziły tragedyom 1831 i 1863 roku".

Z obowiązku dziennikarskiego naturalnie głos ten zanotować należy, niepodobna wszakże powstrzymać się od uwagi, iż urzędowcy rosyjscy w sprawie „zgody" rozmawiać znów zaczynają tylko pomiędzy sobą. Dyalog rozpoczyna dziennik rosyjski warszawski, odpowiada mu dziennik również rosyjski w Petersburgu wydawany. Oba szanowne organy zdają się nie zdawać sobie sprawy, iż oprócz nich istnieje przecież jakieś tam polskie dziennikarstwo, które w tyle ważnej dotąd sprawie wcale głosu nie zabiera, gdyż w istniejących warunkach, każdy trzeźwy myślący Rosyanin przyzna, iż jęczące pod ciężką stopą zwycięzcy społeczeństwo prędzej wołać może: „sprawiedliwości!" aniżeli „pogódźmy się i pokochajmy, jak bracia".

EUTHANASIA.

NOWELLA

SEWERA.

I.

Na ciemnym szafirze nieba gwiazdy jedne po drugich zapalały się, wiatr ucichł, fale jeziora powoli wygładzając się, uderzały lekko, pieszczotliwie o kamienne brzegi.

Z po za szczytów Alp wypłynął księżyc, osrebrzając białe od śniegu wierzchołki, zielone wzgórza, ciemne lasy i niebieskie wody. Rozrzucone nad brzegiem wille i drewniane ściany domków, przeglądały się w wodzie.

Na obmurowanem wzniesieniu, osłonięta liśćmi winogradu i bluszczu, okryta szalem, siedziała zagłębiona w fotelu młoda dziewczyna. Ciemne jej oczy wpatrywały się w wody jeziora, białe chmurki rozrzucone po niebie i promienie księżyca, strojące je w tęczę łagodnych barw. Wsłuchiwała się w muzykę wieczora, na którą się składały odgłos wody, uderzającej o brzegi, brzęk chrabąszczy i niewyraźne, ledwo dosłyszalne szmery płynące z południa. Głowę oparła o poręcz, pulsy jej biły, serce drżało, ręce miała gorące, czasem dreszcz przebiegał po jej ciele, budząc nieokreślony żal i smutek.

Z przeciwległego brzegu nawoływania rybaków długie, przeciągłe, odbijając się od powierzchni wody, wypełniały przestrzeń i cichły. Światełka na ich łodziach rozweselały majestat wspaniałego krajobrazu.

Wzrok młodej dziewczyny był przykuty do tych czarów piękności przyrody, słuch chwytał głosy, a myśli rwały się po za światy i znów wracały na ziemię, pełne tęsknoty i nieokreślonych pragnień.

Drzwi, prowadzące na terasę, lekko się uchyliły. Oświetlona światłem lampy płonącej w pokoju stanęła matka, oczami szukała córki, szybko zbliżyła się do niej i niespokojna, położyła rękę na jej czole.

Dziewczę przesunęło dłoń matki z czoła na twarz i przyciskało ją pieszczotliwie.

— Dobrze mi, — szepnęła, bojąc się, aby jej nie kazano odejść. Ciepło, cicho, wiosna czaruje swoim zapachem i świeżością młodości. Tak jest tu rozkosznie, mamo, że bierze ochota rozpłynąć się w białych mgłach i po promieniach księżyca w szafirowym eterze wznosić się do nieba. Ale cóż, — dodała wesoło, mama każe żyć, więc żyć trzeba, kochać i cierpieć. Mama każe iść za mąż, a więc trzeba szukać męża i szukając go, chronić się przed zimnem i zbytkiem gorąca, unikać wzruszeń, nie gniewać się, nie płakać, chociaż się mąż nie znajdzie.

Matka pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

— Bylebyś zdrową tylko była, — chciała powiedzieć, lecz nie powiedziała. Bała się przypominać i wypowiadać głośno swych obaw.

Dziewczę może przeczuło myśli matki, gdyż w tej chwili odezwało się:

— Jest tu tak przyjemnie, a nam tak dobrze, że nie zajmujemy się niczem więcej. Niczem, mamo, cieszmy się sobą, czarem wiosny, promieniami księżyca, tęczami rozwieszonemi na białych chmurach i pięknością gór, pokrytych śniegiem. Jak tam musi być zimno i strasznie, jakie wichry wyć, a zdaje się, że to blisko, cicho i pogodnie. Zdaje się, że tam panuje wieczna wiosna śmierci. Jakaś siła ciągnie w te wyżyny — i gdybym tylko miała tyle odwagi...

Nie dokończyła, odgłos idących ludzi i czerwone światła zwróciły uwagę kobiet. Uderzenia nóg po bitej drodze i czerwone światło zbliżało się. Na zakręcie drogi ukazał się góral, trzymający w ręku pochodnię. Za nim miarowo postępowało czterech jego towarzyszy, dźwigając na barkach nosze z gałęzi. Na noszach leżał człowiek, okryty burką. Czerwone światło pochodni rzucało światło na bladą jego twarz, zamknięte oczy i złotawe włosy. Przechodzili tuż po pod murowanem wzniesieniem. Wystraszone dziewczę powstało i tuląc się do matki, wpatrywało się w ten niezwykły widok.

— Zabity, — szepnęła. Trwogę i żal czuć było w głosie dziewczęcia.

— Tylko bez wzruszeń, moje dziecko.

Nie słyszała prośby matki, wpatrując się w twarz młodego człowieka.

Stanęli przed wzniesieniem, przewodnik oddał pochodnię jednemu z towarzyszy.

— To on, mamo.

— Kto?

— Młody człowiek, który od dwóch dni mieszka w tym samym domu.

— Widziałaś go?

— Widziałam.

Gospodyni domu, poprzedzona przez górala, przybiegła z załamanemi rękami.

— Boże, Boże, — szeptała.

— Czy żyje, przerwało dziewczę, wychylając się z po za brzegu wzniesienia.

— Nie wiem, — odparł góral, — przed godziną żył jeszcze.

Na dany znak, ludzie zdjęli z ramion nosze i zniżyli je. Przewodnik zbliżył pochodnię, gospodyni patrzała wystraszona.

Młody człowiek otworzył oczy, spojrzał na otaczających go ludzi jak na senne widziadła i znów powieki jego, jak gdyby nie mogły unieść własnego ciężaru, — opadły.

— Żyje! — zawołały matka i córka.

— Żyje! — powtórzył przewodnik i ludzie za nim. Gospodyni zwróciła się do matki i córki.

— Bogu niech będą dzięki, — rzekła. — Nieście nieszczęśliwego tędy, tą drogą pod górę, — ostrożnie. Sprowadzić doktora, — dawała rozkazy, odzyskując energię.

Ludzie podnieśli nosze, przewodnik świecił pochodnią i orszak zniknął za wyniosłością obmurowania i ścianami domu.

Córka i matka słuchały patrząc. Blask światła wskazywał drogę pochodu.

W oknach pierwszego piętra zrobiło się jasno. Widać było w pokoju cienie przesuwających się ludzi. Za chwilę wracali górale, za nimi szedł przewodnik. Kobiety mimowolnie podeszły ku niemu, — zatrzymał się.

— Ciężki wypadek, — zaczął, opierając się o kamienną balustradę. Ciężki wypadek, a zaledwo trzeci w mem życiu. Robiliśmy wyprawę na całe trzy dni. Dobry człowiek, serdeczny, odważny, jak każdy Polak.

— Polak, — powtórzyły matka i córka.

— Polak, — zaprzyjaźniliśmy się.

— Cóż się stało, — przerwało dziewczę niespokojnie.

— Któż wiedział, że na ośm tysięcy stóp wysokości dostanie wybuchu krwi i zawrotu głowy. Upadł i potłukł się fatalnie.

— Polak, — szepnęło dziewczę. — Przewodnik usłyszał.

— Polak i dzielny chłopiec. Czy będzie co z z niego? Bóg to jeden wie. — Przyłożył rękę do kapelusza i odszedł.

— Mamo, chodźmy tam, — mówiła wzruszona, ściskając rękę matki. — Polak, sam jeden, obowiązkiem naszym być przy nim. Na obcej ziemi stanowimy jednę rodzinę.

— Dobrze, lecz jutro moje dziecię. Dziś jesteś zdenerwowaną i zmęczoną.

— Mamo, samotny, bez opieki. Patrz, żaden już cień nie porusza się w jego pokoju, nikogo przy nim nie ma. Cobyś powiedziała o ludziach, gdyby podobne nieszczęście spotkało twoje dziecko i wszyscy od niego odeszli?

— Dobrze, pójdziemy, lecz wtedy, gdy doktor przyjdzie. Chodź do pokoju, odpoczniesz. — prosiła matka, prowadząc córkę do otwartych drzwi.

Dziewczę chodząc po oświetlonym salonie, zrzuciło z ramion szal. Zgrabna jej kibić, włosy ciemne, oczy duże, świecące niezwykłym blaskiem, ruchy niespokojne, zdradzały energię i rozdrażnione nerwy.

Zakaszlała, matka spojrzała na nią wystraszonemi oczyma. Dziewczę nie zwracało uwagi, pochłonięte myślą niesienia pomocy nieszczęśliwemu.

— Dla czego doktor nie przychodzi, — zawołała niecierpliwiąc się.

— Przyjdzie, przyjdzie, — uspokajała ją matka. Tymczasem siądź, odpocznij.

— Ależ mamo, ja nie jestem zmęczona. Życie byłoby ciężarem, gdyby niczem innem nie mogło być, jak tylko troską o jego utrzymanie. Żyć jak automat bez wzruszeń, radości, pragnień dla tego, że parę razy na dzień kaszel przychodzi, czyż to warto? — powiedziała tonem stanowczym. Spojrzała na matkę, żal ścisnął jej serce, podbiegła i pocałowała ją.

— Nie bój się o swoją pieszczotkę, — mówiła wesoło, nic jej nie będzie. W tej chwili czuję się tak silną, że podjęłabym się przepłynąć jezioro, lub pójść piechotą do Vevey. Po chwili, zamyślając się, dodała:

— Ten biedak sam w pustym pokoju.

— Widywałaś go, — spytała matka, siląc się na spokój.

— Raz tylko w chwili przyjazdu. Nie przeczuwałam, że Polak i wtedy niewiele mnie obchodził.

— Dziś cię obchodzi?

Dziewczę się lekko zarumieniło.

— Obchodzi nas jego dola. Mamo, nie jesteśmy egoistkami i nie dla tego chcemy go ratować, że nas obchodzi. Prawda? nie dla tego?

(D. c. n.)

Z dzienników rosyjskich.

(Głos w sprawie rosyjsko-niemieckiej przyjaźni).

W ślad za urzędową publicystyką rosyjską, bardzo nieprzychylne poglądy na okrzyczaną niemiecko-rosyjską przyjaźń wypowiada i niezależnego odcienia dziennikarstwo rosyjskie. Pomawiane zazwyczaj o niemieckie sympatye liberalne petersburskie *Nowosti* z powodu głosów prasy berlińskiej zbyt śmiało nakazującej publicystom rosyjskim milczeć, piszą: „Skądże w prasie niemieckiej wzięła się ochota odgrywać rolę łotra, który napadając przechodnia i rabując go, sam jeszcze wzywa pomocy policyi?

Gdyby prasa niemiecka rzeczywiście kłopotała się o to, aby nikt nie naruszał przyjacielskich stosunków pomiędzy Rosyą a Niemcami, to zrobiłaby wszystko co do niej należy, ażeby usuwać według sił swoich wszelkie nieporozumienia pomiędzy oboma państwami.

Lecz ona tego unika, chwytając każde więcej szorstkie słowo, wyrywające się z ust prasy rosyjskiej, starannie usuwa się przed rozpatrzeniem powodów do niezadowolenia ze strony Rosyi.

Czem naprzykład osłabiła ona to ciężkie wrażenie, jakie na każdego Rosyanina wywarła dwulicowość ks. Bismarka na kongresie berlińskim? Czy starała się dowieść, że w te nieszczęśliwe dla Rosyi dni, gdy Europa zniweczyła więcej niż dwie trzecie korzyści odniesionych przez Rosyę na półwyspie Bałkańskim, kanclerz nie mógł nie przyłączyć się do Beaconsfielda i do obecnego swego przyjaciela lorda Salisbury.

Książę Bismark nazwał siebie wtedy uczciwym meklerem i zaczął zmniejszać rezultaty naszych zwycięstw, tłomacząc się, że mu idzie o utrzymanie stosunków przyjacielskich ze wszystkiemi państwami. Dziwna logika.

Czy potrzebowaliśmy wtedy uczciwego meklera, czy też przyjaciela doświadczonego, któryby stanowczo wziął naszą stronę i tem samem skłonił przeciwników naszych do ustępstwa? Przecież Rosya nie odgrywała roli uczciwego meklera, kiedy Niemcy szły przeciw Francyi?...

Gdyby nie Rosya, Niemcy nie święciłyby swoich zwycięstw, i nigdyby się nie zdecydowały podać ręki Austryi dla ostatecznego usunięcia Rosyi z półwyspu Bałkańskiego.

Oto jak Niemcy odpłaciły Rosyi za okazaną jej przysługę. A cóż one czynią obecnie?.. Weszły w związek serdeczny z Anglią i Austryą, a nas dopuszczają do tego związku tylko pod warunkiem, żebyśmy nie krzyżowali interesów angielskich i austryackich na wschodzie; nikt nie wątpi, że gdyby w czasie konferencyi konstantynopolskiej Niemcy wystąpiły w obronie żądań rosyjskich, to całej awanturze bułgarskiej natychmiast byłby położony koniec. Dalej ażeby tryumfowała angielsko-austryacka intryga, Niemcy przyłączyły się do środków, skierowanych przeciw pretensyom greckim, obecnie zaś urządzają spotkania dyplomatom perskim i chińskim, gotowe przeciw nam uzbroić całą Azyę.

Nieubłagana logika faktów przekonywa nas, że przyjaźń rosyjsko-niemiecka służyła tylko celom samych Niemiec... jeżeli jednak rosyjski dziennik wydrukuje, że Rosyi wolno wybierać sobie przyjaciół, gdzie chce, wtedy w Berlinie podnoszą straszny krzyk, że Rosya zarazi nas szowinizmem i jest wieczną groźbą dla pokoju Europy“.

Czesko-rosyjska przyjaźń.

Stosunki przyjaźni czesko-rosyjskiej, których wyrazem ze strony Czechów były dotychczas odosobnione *Nar. Listy*, zaczynają stawać się wyraźnemi a to dzięki wynurzeniom panslawistycznej prasy rosyjskiej. Ciekawy przyczynek do wyjaśnienia tych stosunków przynoszą *Petersb. Wied.*, w których czytamy:

„Organ partyi młodoczeskiej *Narodni Listy* zamieścił w tych dniach obszerny artykuł, noszący tytuł naszej gazety (*Petrohradske Vedomosti*), a poświęcony wyjaśnieniu stanowiska, jakie zajmujemy w świecie słowiańskim. Z wielkiem zajęciem i uwagą zabraliśmy się do zapoznania się z opinią szanownego organu czeskiego, i z żalem zauważyliśmy w nim tym razem brak szerokości poglądu, odróżniającej go zawsze tak korzystnie od organu staroczeskiego, gazety *Politik*. Widocznie Młodo-Czechom równie trudno jak dr. Riegerowi przychodzi zrozumieć, że gazeta rosyjska nie może stać po stronie praskiego, albo krakowskiego, albo zagrzebskiego, lub jakiegokolwiek innego partykularyzmu, i że może sympatyzować tylko z równouprawnieniem i pomyślnością wszystkich narodowości słowiańskich w ogóle, a w szczególności tych, które nie zaparły się idei słowiańskiej i wiary w Rosyę. Dla nas kwestyi słowiańskiej w Austro Węgrzech nie wyczerpuje jeszcze zupełnie kwestya zwycięstwa Czechów nad Szwabami, dla tej prostej przyczyny, że Czesi, zostawszy kierownikami losów Austryi, nie poprawiliby chyba położenia politycznego, społecznego i ekonomicznego innych narodowości słowiańskich; przeciwnie zbliżenie ich z Polakami, katolickie ich tendencye i ciasny, specyalnie praski patryotyzm, nasuwają przypuszczenie, że czeska Austrya nie byłaby o wiele lepszą dla sprawy słowiańskiej, niż Austrya niemiecka. Galicyjscy Rosyanie, o których przedewszystkiem rosyjskiej gazecie troszczyć się wypada, w każdym razie niewieleby zyskali, bo nie może podlegać wątpliwości, że Czesi trzymaliby w Galicyi stronę Polaków nie zaś Rosyan. Tak samo domyślać się można, że w Bośnii i Hercegowinie poparciem Czechów cieszyliby się raczej Jezuici i księża, niż duchowni prawosławni i parafie prawosławne. W Pradze dobrze o o tem wiedzą, że rosyjska opinia publiczna zawsze ze współczuciem przyjmowała każde powodzenie Czechów w ich walce cywilizacyjnej i politycznej o równouprawnienie z Niemcami; ale w Petersburgu równie dobrze wiedzą, że po każdem takiem powodzeniu szczery duchowy związek Czechów z Rosyą słabnął.“

Niepodobna zaprzeczyć, iż wyznanie to jest całkiem szczere. Można tylko przypomnieć, iż tysiące już razy zwracano Czechom uwagę, iż publicyści rosyjscy, żądając „wiary w Rosyę“ rozumieją przez to zupełne wyrzeczenie się własnych narodowych ideałów, — a głos powyższy jest tylko potwierdzeniem tego wszystkiego. Dla owej „wiary w Rosyę“, której deptane i krzywdzone narodowości mieć nie mogą, niszczy rząd rosyjski braci Słowian pod jego przemocą zostających, a dopóki ci żyją zdala od Rosyi, zapewnia ich, iż pragnie pomyślności wszystkich narodowości. Jak wygląda ta pomyślność, zobaczcie i spytajcie się ogółu Polaków, a przedewszystkiem nieszczęśliwych unitów, jęczących za to, że wierzyli w Boga a nie cara i Rosyę.

Litwini w Prusach Wschodnich.

Korespondent pisujący do petersburskiego *Kraju* z Tylży, a używający pseudominu „Budrys“, zastanawia się w ostatnim liście nad tępieniem narodowości litewskiej przez rząd pruski. Nierówna ta walka ma oczywiście wiele podobieństwa do walki narodowej w Wielkopolsce. Podobieństwo to wzrosło jeszcze w ostatnim roku, gdy rząd zaczął wydalać z Prus Litwinów, będących poddanymi rosyjskimi. Wydalenia nie przybrały jednak w okręgach, zamieszkałych przez ludność litewską, tak wielkich rozmiarów jak w Poznańskiem. „Z Tylży, Ragnitu, Memla, Stołupian — czytamy w rzeczonej korespondencyi — wydalano Litwinów rosyjskich, przeważnie robotników, przechodzących granicę dla zarobku za krótkoterminowemi kartkami pogranicznych urzędów rosyjskich, lub przebywających na zasadzie prostego zameldowania się w landraturach pruskich. Inteligentniejszych jednostek, jakie wogóle nietylko w Prusach najmniej są tolerowane, gdyż przez nie inteligencya, a z nią i samowiedza narodowościowa krzewić się może wśród ludu ciemnego, a również i osobistości majętniejszych liczba była nieznaczna. Samo wydalanie odbywało się w dzielnicach Litwy pruskiej, bez tej bezwzględności i szykan, jakich liczne przykłady widzieliśmy w Poznańskiem, Szląsku lub Prusach zachodnich. Partye wygnańców jednego dnia odstawione do granicy, znowu przychodziły napowrót, by znów szukać zarobku. Przemytnicy litewscy są i dziś dość względnie traktowani; dozwala się im swobodnie oczekiwać w Prusach chwili dogodnej. Wogóle Prusy dziś nie są zupełnie oczyszczone z obcych poddanych — Litwinów. Liczby dokładnej wszystkich wydalonych określić niepodobna, bo wydalania odbywały się bez żadnej formalności i kontroli; jedni i ci sami byli wydalani kilkakrotnie. Pismo litewskie, wychodzące w Nowym-Yorku (miejscowe pisma sprawy tej nie poruszają) *Lietuviszkasis Balsas* liczbę wydalonych Litwinów podaje na 8000 osób, ale zdaje się, że cyfra ta wielce przesadzona, jak również i cyfra wydalonych mieszkańców gub. suwalskiej, wyszczególniona przez *Dziennik Warszawski* daleką jest od prawdy.

Podobnie jak w Poznańskiem rozszerza się także na pruskiej Litwie obszar posiadłości niemieckich. Korespondent z Tylży czyni z tego powodu następujące uwagi: „Wykup ziemi z rąk litewskich, zwłaszcza w okręgach bardziej na zachód posuniętych, a po części już zniemczonych, jak w Gombińskiem, odbywa się systematycznie, ale bez hałasu i hasła obrony uciśnionej niemczyzny, tak iż ci, przeciwko którym ten proces jest wymierzonym, nie spostrzegają tego, tembardziej, że rząd w tem udziału pozornie nie przyjmuje, gorliwie wyręczany przez obywateli narodowości, którą sam reprezentuje. Rezultat w rzeczywistości jest ten sam, jak i w Poznańskiem, choć inne tu środki się stosują; jeżeli o germanizacyi Poznańskiego krzyczą, widać chodzi im o to, aby szeroko o tem wiedziano. Jeżeli niemiecka kolonizacya obszarów litewskich nie może robić szybkich postępów, zawdzięczać to należy okoliczności, że Litwini nie posiadają wielkich majątków, tak, iż każdą kolonię 20, 30 lub najwyżej 60 morgową trzeba wykupywać oddzielnie, gdy w Poznańskiem za jednym zamachem z rąk hrabiowskich kupuje się tysiące morgów, które podzielić można na dziesiątki i setki oddzielnych kolonij. Sprzedaże z wolnej ręki Litwini załatwiają w swojem gronie, nie dopuszczając Niemców, tak, iż ci ostatni liczyć mogą tylko na nabycie gruntów, podlegających sprzedaży przymusowej“.

Również i na polu szkolnictwa czyni germanizacya postępy. Do roku 1875 w szkołach litewskich jezyk niemiecki nie był obowiązkowym. Potem zaprowadzono naukę w języku mięszanym, obecnie zaś odbywa się już po niemiecku, ale i język ojczysty dzieci nie jest pominięty. W seminaryach nauczycielskich litewskich na przedmiot ten zwracają uwagę, również i w gimnazyach: w Tylży, Memlu, Ragnicie dość sumiennie, nie dla formy tylko, język litewski jest wykładany. Uczniowie szkół litewskich wychodzą lepiej obeznani z mową swą ojczystą, niż to się praktykuje po drugiej stronie Niemna.

Urzędnicy litwini, jak dotychczas, są tolerowani i przyjmowani. Jakkolwiek, wobec budzącej się samowiedzy narodowościowej wśród Litwinów, zaogniać się zaczyna pewien antagonizm względem Niemców, jednak nie przybiera on form zbyt ostrych. Nawet dwa towarzystwa literackie w Tylży: *Littauische literarische Gesellschaft*, reprezentowane przez Niemców i czysto litewskie towarzystwo „Biruty“, pomimo cichej wzajemnej niechęci i skarg, żyją w pozornej zgodzie, zapraszając się wzajemnie na swoje zebrania.

O politycznych planach Litwinów pruskich i ich stosunku do Polaków czytamy w korespondencyi z Tylży co następuje:

„Do ostatnich czasów Litwini nie mieli przedstawiciela swojej narodowości w sejmie niemieckim; dopiero teraz niezależne pismo litewskie, jak *Nemuno Sargas* i ilustrowany królewiecki *Ziurones* podnoszą głos za potrzebą dla Litwinów wybierania własnego przedstawiciela potrzeb swoich. Polaków znają oni tylko z pism niemieckich, których głosy, nieprzychylne dla Polaków, nie mogły zachęcać Litwinów do zbliżenia się. Przytem zarówno z jednej jak i z drugiej strony, nie czyniono starań w kierunku wzajemnego nie już zbliżenia się, ale choćby poznania się tylko. Prasa litewska, zwłaszcza *Auszra*, w początkach swego istnienia, pragnąc zyskać szersze granice dla swego odbytu i czytelnictwa, nawoływała Litwinów do walki z Polakami, wobec czego prasa polska, przeważnie poznańska, nie mogła oskarżeń niesłusznych pozostawiać bez należytej odpowiedzi. Dziś walka prasowa umilkła w Prusach, ale się przeniosła do Ameryki, gdzie dalej się toczy między *Zgodą* i dzienniczkiem litewskim *Lietuvisskasis Balsa*, przybierając formy i wyrażenia w Europie używane w szynkowniach, a nie na szpaltach pism. Gdy *Zgoda* odmawia Litwinom prawa rozwijania się na podstawach narodowych, uważając ich za Polaków, *Balsas* znów na tym punkcie jest zbyt drażliwy. Jak Litwinom *Balsas*, tak również Poznańczykom *Zgoda* nie jest zupełnie obcą. Walka więc i wzajemna niechęć stopniowo z biur redakcyjnych przenosi się na stronników i czytelników czasopism. Nieznajomość zaś wzajemna ułatwia wiarę w zarzuty najnieprawdopodobniejsze.“

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 sierpnia

Presse donosi, że minister handlu margrabia Bacquehem przygotowuje nowy projekt ustawy o ochronie znaków handlowych (*Markenschutzgesetz*). Nowa ustawa zmienia postanowienia co do sposobu prowadzenia rejestru marek, zaprowadza w ministerstwie handlu osobny oddział dla tych spraw, zarządza zawiadamianie partyj o zamierzonem regestrowaniu znaków podobnych lub identycznych z już istniejącemi, i przekazuje wykroczenia przeciw ochronie znaków handlowych jurysdykcyi sądów. Minister Bacquehem ma się znieść z węgierskim ministrem handlu celem zaprowadzenia tej samej ustawy w Węgrzech.

W Pradze obradują zjazd nauczycieli czeskich, na który przybyli także reprezentanci pobratymczych stowarzyszeń nauczycielskich, między nimi i dr. Gerstman, jako reprezentant Towarzystwa pedagogicznego ze Lwowa. Zjazd zajmował się w pierwszym dniu narad (w poniedziałek) przeważnie organizacyą nadzorów szkolnych ze stanowiska narodowego. Uchwalono rezolucyę, która celem usunięcia szkół z pod sporów narodowych i religijnych żąda zupełnego oddzielenia szkół czeskich od niemieckich pod względem nadzoru szkolnego. Wszędzie zatem, gdzie istnieją szkoły czeskie obok niemieckich, mają być pierwsze wyłącznie poddane czeskim radom szkolnym miejscowym i okręgowym i czeskim inspektorom, a niemieckie szkoły wyłącznie niemieckim. Rezolucya zawiera także szczegóły co do reprezentacyi szkoły w radach szkolnych, i żąda ustanowienia osobnych inspektorów dla szkół ludowych pospolitych, a osobnych dla szkół wydziałowych. Między licznymi mowcami w tym przedmiocie zabierał także głos poseł dr. Edward Gregr, który w tak dosadny sposób charakteryzował dawne germanizacyjne rządy, że komisarz rządowy przerwał mu wezwaniem, żeby nie zbaczał na tory polityczne.

Jak można było przewidywać, powodem aresztowania hr. Tomasza Łubieńskiego w Toruniu, nie było nic więcej jak tylko zbyteczna służbowa gorliwość pruskiego oficera. Hr. Łubieński podejrzany był o szpiegostwo, lecz trudno było orzec, na rzecz którego mianowicie rządu, — i już został wypuszczony na wolność. Przybył on do Torunia za legalnym paszportem rosyjskim w zamiarze zaczekania na powracającą z zagranicy matkę swoją; gdy po paru dniach pobytu matka nie przybywała, zabrał się dla spędzenia czasu do rysowania widoków Torunia i przy tej to pracy został przez pewnego oficera artyleryi przytrzymany i do więzienia odstawiony. Po przejrzeniu przez władze wszystkich w mieszkaniu jego znalezionych papierów wykazało się, że rzekome owe „plany“ były po prostu pejzażami, nie mającemi żadnej wartości wojskowej. Donosi o tem *Gazeta Toruńska*.

W sprawie komisyi kolonizacyjnej donosi *Posener Ztg.*, że naczelny prezes hr. Zedlitz tak jest dotąd zajętym wprowadzeniem w bieg tej nowej instytucyi, iż nie objął jeszcze spraw urzędu naczelno-prezydyalnego i zastępuje go prezes rejencyi p. Sommerfeld.

Obadwaj radcy Steinicke i dr. Wittenburg, przydzieleni do komisyi kolonizacyjnej, przybyli już do Poznania i objęli swe czynności. Biuro komisyi kolonizacyjnej znajduje się obecnie w gmachu rejencyjnym i niebawem zamianowani będą urzędnicy biurowi, których będzie tymczasowo tylko trzech. Kasa komisyi przydzieloną została tymczasowo do głównej kasy rejencyjnej.

Z dwóch dyplomatów, których napróżno oczekiwano w Gasteinie, jeden bawi obecnie w Turynie a drugi w Francensbadzie. Minister włoski hr. Robilant zamiast pospieszyć na wielki międzynarodowy zjazd, spędza czas wolny od zajęć w gronie swej rodziny, a p. Giers rozpoczyna dziś kuracyę w północnych Czechach. Urzędowy *Popolo Romano* oznajmia światu z naciskiem, iż zmiana, która nastąpiła w planie podróży hr. Robilanta, nie oznacza bynajmniej, iżby Włochy miały się wycofać z trójcesarskiego przymierza. Dziennik włoski porusza przy tej sposobności sprawę podróży cesarza austryackiego do Rzymu, której patryoci włoscy od dawna na próżno oczekują. Organ rządu broni w tym wypadku dwór austryacki od zarzutu, iż na objawy życzliwości ze strony dynastyi włoskiej nie odpowiada równą grzecznością; dowodzi on, że podróż króla Humberta do Wiednia nie miała tego znaczenia, jakieby miała bytność cesarza austryackiego w Rzymie, gdzieby ją uważano za manifestacyę przeciw papieżowi.

Co się zaś tyczy p. Giersa, to mimo wszelkich pogróżek prasy panslawistycznej nie pominie on prawdopodobnie sposobności widzenia się i rozmówienia z ks. Bismarkiem. Byłoby to zbyt rażącą demonstracyą, gdyby po zjazdach w Kissingen i Gastein, minister rosyjski, bawiąc w środkowej Europie, unikał spotkania z kanclerzem.

Rosya odpowiedziała nareszcie na notę angielską w sprawie Batum. W odpowiedzi tej zbija rząd rosyjski twierdzenie, jakoby Rosya naruszyła traktat berliński, gdyż Batum uzyskało charakter wolnego portu nie na mocy postanowień kongresu, lecz na mocy rozporządzenia cara rosyjskiego. W dalszym ciągu tej noty dowodzi rząd rosyjski, iż Anglia nie ma prawa robić Rosyi wyrzutów, gdyż ona to właśnie podkopała znaczenie traktatu; wszystko bowiem, co zaszło w Bułgaryi od 18 września 1885, działo się za wiedzą i zezwoleniem Anglii. Powyższa nota rosyjska ma być pod względem tonu nadzwyczaj ostrą i stanowczą.

Podczas gdy dzienniki angielskie zajmują się wielką polityką, a prasa rządowa upatruje w dzisiejszej sytuacyi pierwszy zawiązek poczwórnego przymierza, do którego wejść mają: Niemcy, Austrya, Anglia i Włochy — wypadki w Belfast przypominają torysom, że wewnętrzne sprawy domagają się przedewszystkiem załatwienia. Dziwnym zbiegiem okoliczności protestancka ludność północno-zachodniej Irlandyi sprawia gabinetowi Salisburego najwięcej kłopotu. Oranżyści żądają, ażeby wojsko, utrzymujące w Belfast porządek, ustąpiło z ulic tego miasta; katoliccy zaś mieszkańcy nie chcą o tem słyszeć, bojąc się prześladowania ze strony większości. Wczorajsze depesze z Dublinu donoszą o energicznych środkach, zarządzonych przez władze angielskie. W każdym razie rozruchy te mogą pokrzyżować plany gabinetu o tyle, iż jesienna sesya parlamentu, której rząd chciał uniknąć, okaże się w końcu niezbędną. Im groźniej przedstawia się bowiem położenie rzeczy w Irlandyi, tem trudniej będzie rządowi odroczyć do przyszłego roku obwieszczenie swych zamiarów względem tej wyspy.

Gabinet włoski ma dziś do załatwienia wielce niemiłą sprawę, charakteryzującą dosadnie współczesne społeczeństwo rzymskie. Francesco Coccappieller, odsiadujący w Rzymie karę za publiczne burdy, został przy ściślejszym wyborze deputowanym do parlamentu. 4267 wyborców oddało mu swe głosy, podczas gdy na kandydata rządowego ks. Colonnę padło ich 4144. Oczywistą jest rzeczą, że wyborcom chodziło nie tyle o wybór Coccapiellera, ile o wypłatanie rządowi figla. Po ogłoszeniu wyniku głosowania udali się przyjaciele nowego posła w znacznej liczbie na Via Giulia, gdzie się znajduje więzienie, w którem Coccapieller przebywa. Gdy przebrzmiały okrzyki na cześć nowo wybranego, wystąpił na ulicę oddział wojska, a tłumy zaczęły się rozchodzić. Inna część wyborców skierowała się wprost do ministeryum spraw wewnętrznych, ażeby tam zażądać wypuszczenia więźnia na wolność. Sekretarz stanu odpowiedział przybyłym, że nie otrzymał jeszcze żadnego polecenia w tym względzie; minister sprawiedliwości oświadczył zaś innej deputacyi, że Coccapieller nie odzyska wolności, dopóki Izba deputowanych nie powoźmie stosownej uchwały. W każdym razie musi gabinet postanowić coś w tej sprawie, tem bardziej, iż nie dawno zaszedł podobny wypadek, w którym uznano, iż wybór do parlamentu unieważnia wyrok sądowy. Gdy bowiem przy ostatnich powszechnych wyborach wybrano w jednym z okręgów socyalistycznego kandydata Monetę, który był zaocznie skazanym i schronił się przed wyrokiem za granicę — pozwolono mu natychmiast powrócić do Włoch.

W poniedziałek zebrała się w Sofii komisya bułgarsko-turecka, mająca zająć się rewizyą statutu rumelijskiego. Gadban effendi, komisarz Wysokiej Porty wręczył ks. Aleksandrowi list sułtana, polecający go na pośrednika w razie gdyby między członkami komisyi objawiła się różnica zdań.

Kronika.

Kraków, 11 sierpnia

Pogrzeb ś. p. Damiany Eminowiczowej, który wczoraj po południu odbył się w naszem mieście, należał do najliczniejszych, jakie w ostatnich czasach pamiętamy, a ten udział publiczności był dowodem, jak ceniono ciche cnoty nieboszczki i jak zacny nasz ogół głęboko odczuł stratę czcigodnej Polki. Wszystkie stany, cechy z chorągwiami, przyjaciele, znajomi, — wszystko to podążyło dla oddania ostatniej posługi nieboszczce.

Żałobny pochód otwierała straż ochotnicza ze sztandarem, prowadzona przez p. Marynowskiego, dalej postępowała straż ogniowa miejska ze sztandarem, delegacye straży z Wieliczki, Podgórza i Świątnik, wreszcie muzyka 56 pułku i kler. Nosze na których złożono trumnę, okrytą wieńcami, nieśli oficerowie straży ochotniczej; za nimi postępowała rodzina, delegacye innych straży, majstrowie cechów, czeladź kominiarska, wojskowi i kilkutysięczny tłum publiczności. Wieńców złożono mnóstwo — w tej liczbie od weteranów, straży ogniowej miejskiej i ochotniczej krakowskiej, tudzież pleszowskiej i wielickiej, od korporacyi kominiarzy. Wiele rodzin, zaprzyjaźnionych z domem pp. Eminowiczów, złożyło też na trumnie wieńce. Kondukt prowadził ks. Skalski, minister Tow Jezusowego na Wesołej. Dziś o godzinie 9 rano w kościele na Wesołej celebrował ks. Skalski nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej; kościół przepełniony był publicznością. Oba smutne obrzędy odbyły się z udziałem ogółu, szczerze bolejącego nad zgonem prawej obywatelki kraju. Cześć jej pamięci!

Argentyńczycy. Dr. Zuber ze Lwowa, zakontraktowany przez spółkę „Buenos Ajres“ do poszukiwań nafty u podnóża Andów w południowej Ameryce, a mianowicie w okolicach miasta Mendoza w Rzeczypospolitej Argentyńskiej — nadesłał tam do personalu swego, bawiącego jeszcze tutaj, polecenie, aby się jak najprędzej w podróż wybierali. Naczelnikiem wyprawy tej jest p. inżynier Michał Rieger. Towarzyszą mu w charakterze inżynierów pp. Odrzywolski Kazimierz i Błażowski Antoni, obaj po litechnicy, a w charakterze specyalnych robotników wiertniczych: Klier, Szydlo (kowal), Ciesluk, Kocur, Charzewski (ślusarz maszynowy) i Dobrucki. Z wyjątkiem Kliera, który jest w Polanie, reszta zajęta była dotąd w Słobodzie, lecz zagrożona upadkiem przemysłu naftowego, korzysta z nadarzającej się sposobności zajęcia w cudzych krajach. Grono tych naszych ziomków wyjechało 7 sierpnia z Galicyi, a 15 wsiada na okręt w Hawrze, skąd podróż dalsza potrwa przez cały miesiąc. Zabierają oni ze sobą wszystkie potrzebne maszyny i narzędzia — nawet gwoździe.

Odjeżdżających rodaków żegnało w dniu 8 b. m. na dworcu kolei liczne grono krewnych i znajomych. Niech się naszym pracownikom wiedzie jak najlepiej.

Z dyecezyi krakowskiej. Wskutek dekretu konsystoryalnego kuryi rzymskiej z dnia 27 marca r. 1886, wyłączone zostały z dyecezyi tarnowskiej i wcielone do dyecezyi w Krakowie następujące cztery dekanaty, mianowicie: I. Dekanat Makowski z parafiami 1 Jordanów, 2 Łętownia, 3 Maków, 4 Osielec, 5 Raba wyżna, 2 Rabka, 7 Sidzina, 8 Spytkowice, 9 Zawój. II. Dekanat Myślenice z parafiami 1 Bieńkówka 2 Dobczyce, 3 Droginia, 4 Lubień, 5 Myślenice, 6 Pcim, 7 Raciechowice, 8 Trzebunia, 9 Trzemeśnia z filią Wiśniową. III. Dekanat Nowy Targ z parafiami 1 Chochołów, 2 Czarny Dunajec, 3 Harklowa, 4 Ludzimierz, 5 Maniowy, 6 Nowy Targ, 7 Odrowąż 8 Ostrowsko, 9 Poronin, 10 Szaflary, 11 Zakopane z filiami Białka, Klikuszowa i Waxmund. IV. Dekanat Niepołomice z parafiami 1 Bodzanów, 2 Brzezie, 3 Gdów, 4 Gruszów, 5 Łapanów, 6 Łazany, 7 Niegowieć, 8 Niepołomice, 9 Tarnawa, 10 Zabierzów.

Dekret ten wykonany został i w życie wprowadzony na dniu 9 czerwca 1886.

Z teatru. Spekulowanie na efekta w najgorszym gatunku, rzadko mają trwałe powodzenie. Chwilowa uciecha i oklask galeryi, oto cała zapłata za pogoń w poszukiwaniu tematów, chwilowe mających znaczenie. Tak się stało z „Fatinicą“. Wojna rosyjsko-turecka była kanwą, na której najniewłaściwiej osnuto libretto i nudne i mało zawierające istotnej charakterystyki Rosyan, a obliczone na instynkta publiczności nieukształconej. To też dziś, kiedy wiadomy jest rezultat kampanii r. 1876, cała „Fatinica“ przedstawia się jako płaska karykatura. W Berlinie lub Wiedniu, przy odpowiedniej wystawie, w należytem oddaleniu od kraju, z którego czerpano typy do tej operetki, może to jeszcze sprawić chwilowe wrażenie, ale u nas, gdzie w wykonaniu i wystawie posunięto się do takiej swywoli, iż żołnierze rosyjscy w czasie zimy poubierani byli w letnie czapki, lub pruskie kaski, że płowa rosyanka (blond włosy nie są częste u rosyanek) przybyła saukami w lekkiej zarzutce i w kapelusiku z białem piórkiem, że ani jeden kostyum nie był wierny — w takich warunkach wszelkie usiłowania pani Zimajer do podratowania humoru w wykonawcach i publiczności, uważać należy za dobre chęci, skrępowane okolicznościami zewnętrznemi. O ile to było możebnem w akcie I ratowała p. Zimajer sytuacyę swoim subtelnym humorkiem.

Spodziewać się można, że jutrzejsze przedstawienie „Angot“, na które wiele osób się wybiera, nie będzie ostatniem, i że p. Zimajer da się jeszcze słyszeć w „Pierścieniu rodzinnym“; wiele publiczności pragnie pożegnać artystkę w jej najlepszej roli

Koncentrancya i manewry. Z planu przemarszu wojsk na koncentrancyę do Lwowa, a następnie na manewry w okolicy Sądowej Wiszni, wyjmuje *Dzien. Polski* następujące szczegóły, odnoszące się do Stanisławowa i okolicy: 41 pułk piechoty (1 jenerał, 5 oficerów sztabowych, 48 oficerów, 16 kadetów, 1170 ludzi, 24 konie) opuszcza Czerniowce w dniu 12 sierpnia i maszeruje przez Łużany (12 sierpnia), Śniatyn (13 sierpnia), Zabłotów (14 i 15 sierpnia), Kołomyję (16 sierpnia) Ottynię (17 i 18 sierpnia) do Stanisławowa, gdzie przybywa dnia 20 sierpnia.

Drugi i trzeci batalion 58 i trzeci batalion 24 pułku piechoty (4 oficerów sztabowych, 39 oficerów, 12 kadetów, 840 ludzi, 19 koni) opuszczają Kołomyję 16 sierpnia i przez Ottynię (16 sierpnia) przybywają 17 sierpnia do Stanisławowa. Oddziały te wraz z Stanisławowską załogą (t. j. pierwszym i czwartym batalionem 58 pułku piechoty, 2 oficerów sztabowych, 24 oficerów, 8 kadetów, 560 ludzi, 122 koni) i z ciężką dywizyą artyleryi Nr. 22 (1 oficer sztabowy, 15 oficerów, 2 kadetów, 228 ludzi, 122 koni), która tam 19 sierpnie przybywa z Tłumacza, udaje się przez Halicz (20 sierpnia), Bursztyn (21 i 22 sierpnia), Rohatyn (23 sierpnia), Strzeliska Nowe (24 sierpnia), Wodniki (24 sierpnia) do Lwowa, gdzie przybędą dnia 26 sierpnia.

Pułk 16 huzarów maszeruje dwoma oddziałami, a mianowicie sztab pułkowy i pierwsza dywizya (2 oficerów sztabowych, 20 oficerów, 3 kadetów, 413 ludzi, 417 koni) wychodzą z Czerniowec 11 sierpnia i przez Śniatyn, Gwoździec, Chocimierz, Tyśmienicę, Jezupol, Bursztyn, Chodorów, Rozdoł, Szczerzec, przybywają w dniu 22 sierpnia do Gródka; druga dywizya (1 oficer sztabowy, 15 oficerów, 3 kadetów, 377 ludzi, 401 koni) wyrusza z Czerniowiec 10 sierpnia i przez Knezauik, Zaleszczyki, Horodenkę, Niezwiska, Tłumacz, Halicz, Rohatyn, Strzeliska Nowe, Wybranówkę, Dornfeld, przybywa do Gródka w dniu 22 sierpnia.

Zabawna omyłka wydarzyła się temi dniami wiedeńskiej *Allg. Ztng.* i praskiej *Politik*. Otrzymały one telegram ze Lwowa, że komenderujący gen. ks. Wirtemberg odbył inspekcyę załogi w Stryju i przy tej sposobności w towarzystwie komisarza rządowego odwiedził miejsce pożaru. Komisarzem rządowym, pełniącym w Stryju funkcyę burmistrza, jest radca namiestnictwa p. Michel. — Otóż w redakcyach widocznie nie dowierzano, że komisarz rządowy tak się nazywa, uważano ten wyraz jako nazwę miejscowości i wyszło z tego, że ks. Wirtemberg *„besichtigte in Begleitung des Regierungs-commissärs die Michler Brandstätte“* — zwiedził w towarzystwie komisarza rządowego pogorzelisko w Michlu!

Związek straży ochotniczych. Zarząd ochotniczej straży ogniowej we Lwowie wzywa wszystkie straże takie na prowincyi, które dotychczas nie otrzymały odezwy przystąpienia do związku ochotniczych straży ogniowych królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem, aby w najkrótszej drodze zgłosić się raczyły do sekretaryatu związku pod l. 17 Rynek we Lwowie, celem otrzymania statutu i wzoru deklaracyi przystąpienia do związku.

Statuta towarzystwa literackiego imienia Mickiewicza, zostały już przez namiestnictwo zatwierdzone i w tym roku jeszcze wyjdzie pierwszy tom pamiętnika, poświęconego sprawom tegoż Towarzystwa.

Dr. Jakób Rappoport znany w Wiedniu nadzwyczaj śmiały spekulant giełdowy, jeden z „bohaterów“ ery gründerskiej z przed roku 1873, obecnie ściśle związany z Laenderbankiem, zmarł nagle wczoraj na apopleksyę serca w Klein-Mariazell pod Wiedniem. Majątek jego liczono niedawno jeszcze na 10 milionów — ale spekulacye jego były tego rodzaju, że olbrzymie zyski i nie mniejsze straty kolejno po sobie następowały. Posiadał w Wiedniu na Opernring wspaniały pałac, kupiony po zmarłym w r. 1881 bar. Schey v. Koromla. Pomimo, że pałac był z możliwym zbytkiem urządzony, kazał go Rappoport zupełnie na nowo urządzić, a o zbytku jego można sobie zrobić wyobrażenie z tego, że na pierwszem piętrze miał wielki ogród zimowy, na trzeciem przepyszne łazienki z wielkim basenem, na którym w zimie urządzano ślizgawkę. Klein-Mariazell z wspaniałym pałacem i nie zwykle wielkim parkiem było także jego własnością.

Wieliczka. Wobec ponawiających się w ostatnich czasach klęsk pożarowych nieobojętną będzie rzeczą

dla szerszej publiczności dowiedzieć się o stanie, w jakim się znajdują stowarzyszenia straży ogniowych ochotniczych, które są powołane do walki z tym zgubnym żywiołem.

Gdyby opinia publiczna zajęła się żywiej strażami ochotniczemi, zmuszoneby zostały te instytucye do tem gorliwszej pracy dla spełnienia wytkniętego sobie celu.

Straż wielicka odbyła dnia 5 b. m. ćwiczenia w obecności p. marszałka rady powiatowej bar. Konopki, kilku członków wydziału rady powiatowej, burmistrza miasta p. Kocha i licznej publiczności. Po obejrzeniu strażnicy przez p. marszałka tudzież jego towarzyszy wyruszyła straż na ćwiczenia podzielona na dwa treny. W przeciągu paru minut został obsadzony dach przez oddział gimnastyków, węże wyciągnięte i duże sikawki w ruch puszczone. Wszelkie ruchy były wykonywane z dokładnością i szybkością zadziwiającą, a która jest owocem ciągłych ćwiczeń. Wspomniane ćwiczenia zaskoczyły niespodziewanie komendę straży ogniowej, nie były one więc z dawna przygotowane, gdyż p. Z. Miczyński, zastępca naczelnika, dopiero na 4 godziny przed ćwiczeniem został uwiadomiony, że p. marszałek rady powiatowej życzy sobie obejrzeć narzędzia ogniowe straży wielickiej, a zarazem być obecnym na ćwiczeniach. — Ćwiczenia te były więc wymownym dowodem wytrwałej i pełnej zapału pracy obecnej komendy, zasługującej ze wszech miar na uznanie, które też znalazło swój wyraz w słowach, jakie p. marszałek na wyjezdnem wypowiedział.

W Krynicy odbędzie się 16 b. m. bal na dochód teatru polskiego w Poznaniu. Sala teatralna odpowiednio udekorowana zamieni się w salon do tańca; komitet balowy spodziewa się przybycia licznych gości z Żegiestowa, Szczawnicy i okolic.

Z Kongresówki. Teatr krakowski bawi obecnie w Piotrkowie. Miejscowy *Tydzień* chwali trupę krakowską, repertuarowi jednak czyni zarzut, może nieco słuszny, że składa się ze sztuk obcych.

— W skutek ogólnej stagnacyi, jaka panuje obecnie w Królestwie, nastąpiło znaczne obniżenie cen handlowych w Warszawie. Większość kupców prawie po cenie kosztu sprzedaje wszystkie towary, nie mówiąc już o przedmiotach, których radzi są pozbyć się choćby ze stratą. Produkta spożywcze spadły też w cenie, a w skutek tego w teatrzykach, ogródkach itp. miejscach liczniejszych zebrań publiczności, dawne wygórowane ceny za jadło i napój przepadły bez śladu.

— P. Stanisław Witkiewicz, znany artysta-malarz, został dotknięty paraliżem lewej ręki. Lekarze spodziewają się jednak, iż choroba da się usunąć i nie pociągnie żadnych złych skutków dla zdrowia utalentowanego rysownika.

— Ministeryum oświaty zatwierdziło projekt utworzenia w gubernii kijowskiej szkół z oddziałami rzemieślniczemi z sumy 287.000 rs., zaofiarowanej przez hr. Branicką. Obecnie otwarte są dwie takie szkoły, a projektuje się jeszcze otwarcie 16 w majętnościach ofiarodawczyni.

— Liczbę lekarzy-kobiet, praktykujących w Warszawie, powiększyła p. Klauzińska.

— Wicekonsulem angielskim w Warszawie mianowany został p. Winzer.

— Zamiar pewnej zamożnej, a bezdzietnej osoby przeznaczenia majątku, wynoszącego przeszło 100 tysięcy rubli, na fundacyę, której celem byłoby kształcenie dzieci od młodości okazujących talent w jakimkolwiek kierunku, o tyle posunął się naprzód, że w tych dniach spisano w ogólnych zarysach projekt wykonania planu. Oto główna treść zapisu, który nam jedna z osób interesowanych łaskawie do przeczytania udzieliła, zastrzegając jednak do czasu tajemnicę co do nazwiska szlachetnego ofiarodawcy. Na kształcenie dzieci wyjątkowo utalentowanych przeznaczone być mają procenty od kapitału, jaki otrzymany będzie ze sprzedaży dwóch posesyj, położonych w Warszawie, oraz gotowizny, dziś jeszcze przez ofiarodawcę nieokreślonej. Kierownictwo fundacyi powierzoneby zostało specyalnie w tym celu wybranemu komitetowi, złożonemu z przedstawicieli malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, mechaniki i t. p. oraz pedagogów.

Do zapomogi miałyby prawo tylko dzieci, urodzone w Królestwie Polskiem, rodziców niezamożnych lub sieroty.

Instytucya ta ma mieć charakter czysto prywatnej pomocy, żaden bowiem zakład, w którymby stypendyści znaleść mieli schronienie i opiekę wzniesionym nie będzie, a młodociane talenty pozostawać będą u rodziców, krewnych lub opiekunów, którzy na kształcenie ich otrzymywać będą zasiłki pieniężne określone zapisem. Liczba stypendyów będzie ściśle oznaczoną, według wysokości sumy procentowej. Do zapomogi kwalifikowane będą dzieci od lat 11 do 15 wieku, a korzystać mogą z pomocy zapisu najwyżej lat siedm, co zresztą szczegółowo zostanie określone. W pierwszym roku stypendyści otrzymywać będą po 300 rs. rocznie, w drugim 400, w trzecim od 500 do 600, w czwartym do 750 rs.

Wysokość zasiłku również zależną będzie od kierunku i niezbędnych kosztów kształcenia.

O zmarłym Liszcie kursuje mnóstwo anegdotek, z których niektóre zasługują na powtórzenie. I tak: Przed dwoma laty, podczas przyjęcia w pewnym arystokratycznym domu w Wiedniu, jedna z dam, wielce egzaltowana, zbliżyła się do Rubinsteina i poprosiła go o autograf do swego zbioru. Rubinstein, znużony zapewne częstemi nagabywaniami, podał owej damie swój bilet wizytowy. Dama nieco tem rozczarowana, zwróciła się następnie do Liszta, który się znajdował w towarzystwie Rubinsteina. Liszt zawsze odznaczający się uprzejmością, zwłaszcza dla płci nadobnej, poprosił damę o bilet, otrzymany od Rubinsteina i podpisał pod jego nazwiskiem słowa: *et son admirateur F. Liszt.*

Mianowania. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów krajowych: kancelistę sądu powiatowego w Nowem Siole Romana Tomaszka i Jana Kuczelskiego, sierżanta 80 pułku piechoty Wilhelma księcia Schleswig Holstein Glücksburg, obu dla sądu krajowego we Lwowie; zaś Edwarda Łukowskiego, odprawionego komendanta posterunku żandarmeryi, dla sądu obwodowego w Tarnopolu. Lwowski wyższy Sąd krajowy nadał Józefowi Mozołowskiemu, kanceliście sądu powiatowego dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Zabłotowie, w drodze proszonego przeniesienia posadę kancelisty dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Brzozowie; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Leopolda Schwaiaera, rachunkowego podoficera 62 batalionu obrony krajowej, dla Horodenki; Jana Golichowskiego, rachunkowego podoficera 15 pułku piechoty księcia Nassau, dla Nowego Sioła; Marcelego Mattauscha, rachunkowego podoficera 7 pułku huzarów Wilhelma księcia Pruskiego, dla Staszatn; nakoniec Włodzimierza Żukowskiego, systemizowanego dyetaryusza Tabuli krajowej we Lwowie, dla Stryja, i zamianował kancelistami sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Bazylego Brygidera rachunkowego podoficera 15 pułku piechoty Adolfa księcia Nassau dla Zabłotowa, a Jana Jasińskiego, systemizowanego dyetaryusza Tabuli krajowej we Lwowie, dla Radymna.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

W e c z w a r t e k 12 sierpnia: Szósty i ostatni gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, „Angot córka straganiarzy“, opera kom. w 3 aktach Lecocqua.

W n i e d z i e l ę 15 sierpnia: Po raz dziesiąty „Gasparone“ opera komiczna w 3 aktach Millöckera. W roli Benozza wystąpi p. Myszkowski.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Stankiewicz Maurycy**: Wiadomość o biblii litewskiej, drukowanej w Londynie 1663 roku, i o rzekomym jej tłómaczu, Samuelu Bogusławie Chylińskim. Kraków, 1886. — Zajmująca ta broszura stanowi zapowiedź i pierwszy zeszyt „Studyów bibliograficznych nad literaturą litewską.“ Czy Chyliński był lub nie był tłómaczem rzeczonej biblii, czy był oszustem (jak to stara się dowieść autor) lub nie, — rzeczą jest małego znaczenia; ze sprawą jego łączą się jednak kwestye większej doniosłości, dotyczące z jednej strony dziejów dyssydentów w XVII wieku, z drugiej zaś historyi literatury litewskiej, a praca p. Stankiewicza, zestawiając nowe i niezużytkowane dotąd szczegóły, niewątpliwą ma wartość. Uznać to musi każdy, ktoby się nawet nie mógł zgodzić na ostateczne wnioski autora. Niestety i my się do tych liczymy. Chyliński w wydanej przez się broszurze angielskiej, sam się głosi tłómaczem tej biblii, nazywają go tłómaczem uczeni mężowie w Olesfordzie, a akta synodu litewskiego temu nie zdają się przeczyć. Chyliński zostawiony bez zasiłku z ojczyzny, był może zmuszonym zaczerpnąć ze składek zebranych przez się w Anglii, przeznaczonych na druk biblii, nie idzie zatem, aby druku wcale nie rozpoczął. W instrukcyi synodu z 1663 danej jego następcom, nadmieniona *pars impressa* jest niewątpliwie tą częścią biblii Chylińskiego, którą widział Jocher przed r. 1842 w Wilnie. Tłómacz tej części i dalszych ksiąg Starego Testamentu w aktach nie wymieniony i myli się autor, przypisując przekład ks. Skrodzkiemu i ks. Seniorowi żmudzkiemu, których udział w tej pracy jak najdokładniej określony wyrazami: *recognosit*, „zrewidował“ i „korrigował“. — Zabierano się do przekładu Ezechiela, Daniela, Jeremiasza i mniejszych proroków i „wertował ksiądz Senior z Bracią Nowy Testament“, polecając nowym delegatom, wysłanym do Anglii, aby druk od Nowego Testamentu zaczęli. Biblia Londyńska, którą (według p. Stankiewicza) ci delegaci drukować zaczęli w r. 1663, powinna tedy zaczynać się od Nowego Testamentu, tymczasem według opisu Jochera zaczyna się ona od ksiąg Mojżeszowych, a kończy się na psalmie XL. Jest to więc, jak się zdaje, owa nadmieniona *pars impressa*, przełożona i wydrukowana 1660 r. przez Chylińskiego. Nowy Testament, którego druk mieli się zająć według instrukcyi następcy Chylińskiego, jak się zdaje drukowanym nie był.

Wielce prawdopodobnem jest przypuszczenie p. Stankiewicza, że druk Biblii Londyńskiej przerwany został na psalmie XL dla braku funduszów, a wydrukowane już arkusze niezapłacona drukarnia zabrała i obróciła na makulaturę. Egzemplarz opisany przez Jochera mógł być nawet jedynym, który ocalał i dostał się do Polski.

Twierdzenie p. St., że przekład tej biblii dokonany był n a p o d s t a w i e królewieckiego tłómaczenia Bretkuna, nie jest poparte porównaniem tekstu, a okoliczność, że zbiór kiejdański wypożyczał z biblioteki kurfirsta ów rękopis Bretkuna, niczego nie dowodzi. Skoro po przejrzeniu rękopisu postanowiono zabrać się do tłómaczenia, widocznie przekład ów Bretkuna uznano za nieodpowiedni.

Dział ekonomiczny.

Nowa firma polska. Istniejąca od kilku lat w Grybowie fabryka olejów mineralnych p. James Carrighana z Ameryki, przeszła od dnia 1 bm. w ręce krajowców pp. Karola Jędrzejowskiego i Bolesława Łozińskiego. Nowi właściciele tej „pierwszej galicyjskiej fabryki olejów mineralnych i smarowideł“ przystąpili do przedsiębiorstwa tego z zasobem głębokiej znajomości fachowej i z odpowiednim kapitałem, zatem z podstawami rokującemi powodzenie.

Zbiór chmielu w Zatcu oceniają w tym roku — według sprawozdania nadesłanego krakowskiemu Tow. roln. — na $^{1}/_{3}$ normalnego, co czyni właśnie połowę zbioru zeszłorocznego, przyczem spodziewać się należy przynajmniej bardzo dobrych cen średnich.

Stan chmielników w innych okolicach Czech, jak w Auscha i Dauba pogorszył się znacznie, dlatego z całą pewnością twierdzić można, iż chmiel galicyjski znajdzie w r. b. na targu zateckim łatwy odbyt po cenach odpowiednich.

Żniwo w Stanach Zjednoczonych. Z ogłoszonego w połowie lipca urzędowego sprawozdania wynika, że w roku bieżącym można się spodziewać na targach europejskich daleko większego dowozu zboża amerykańskiego, aniżeli w roku ubiegłym. Zbiór pszenicy dał w roku ubiegłym $125^{1}/_{2}$ milionów hektolitrów, zbiór tegoroczny oceniono zaś w przybliżeniu na 153 mil. hektolitrów. Obfitszym niż w roku przeszłym będzie również zbiór żyta, szczuplejszym natomiast zbiór jęczmienia i owsa. Zbiór kukurudzy oceniają w tym roku na 697 milionów hektolitrów. Z produkcyą kukurydzy w Stanach Zjednoczonych nie może się mierzyć produkcya żadnego europejskiego kraju. Obszar, przeznaczony pod jej uprawę, obejmuje w tym roku 30 milionów hektarów. Uwzględnić jednak przytem należy, że same Stany Zjednoczone spożywają z każdym rokiem coraz to więcej kukurydzy i że kukurydza zastępuje tam coraz więcej inne zboża nietylko jako artykuł spożywczy, lecz także w wyrobie spirytusu.

Targ nierogacizny. Wiedeń, d. 10 sierpnia. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 6133 sztuk nierogacizny. Cena lepszego towaru poszła w górę o 1 do $1^{1}/_{2}$ ct. na kilogr. Inne gatunki utrzymały się w cenie z przeszłego tygodnia.

Płacono za towar ciężki po 40 do $41^{1}/_{2}$ ct., za najlepszy nawet po 42 ct., za średni po 37 do 39 ct., za prosięta po 36 do 44 ct. za kilogr. żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Wiedeń, 11 sierpnia. Godz. 2 popołudniu (Biuletyn meteorologiczny). Najmniejsze ciśnienie między 740 i 745 mil. jest w gubernii moskiewskiej, największe między 760 i 765 jest w zatoce Biskajskiej; drugie najmniejsze w południowej Szwecyi.

Wiatr zachodni; — deszcz; — powietrze chłodne.

(Z biura korespondencyjnego.)

Buda-Peszt. 11 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza następujące pismo cesarza do ministra Tiszy:

Z ubolewaniem dostrzegłem, że niektóre zmiany w personalu armii, zarządzone w ostatnich czasach, dały powód do fałszywych wniosków, które mogły bez podstawy zaniepokoić i obałamucić opinię publiczną i zakłócić przyjazne stosunki, istniejące dotychczas między ludnością i armią w krajach mojej korony węgierskiej. Ubolewać nad tem trzeba tem więcej, iż rzeczone zmiany, nie sprzeciwiając się w niczem ani konstytucyi, ani ustawom, wynikły jedynie ze stosunków wojskowych, przez co wszystkie mylnie wysnuwane wnioski nie mają już tem samem podstawy; również godnem jest ubolewania, że pojedyncze wypadki mogły wywołać niekorzystny sąd o całej armii. Armii, obejmującej wszystkie ludy monarchii, nie może ożywiać inny duch, jak tylko ten, który ożywia najwyższego jej wodza; w tem zaś tkwi właśnie rękojmia, że armia będzie i na przyszłość ożywiona chęcią współubiegania się w wiernem wypełnianiu obowiązków, polegających nietylko na obronie monarchii na zewnątrz, lecz także na usuwaniu się od wszystkich stronniczych sporów, na obronie prawa, a tem samem na obronie konstytucyi.

Tylko zła wola, lub rozmyślne nierozumienie rzeczy, mogą doprowadzić do tego, iż chciano widzieć w postępowaniu armii, która w czasach wojny i pokoju pełniła swą powinność wiernie i z poświęceniem, coś niezgodnego z prawdziwym patryotyzmem, ustawami i konstytucyą.

Jakkolwiek powinienem przypuszczać, że u lojalnej i rozsądnej ludności rozdrażnienie umysłów po bezstronnem i spokojnem rozważeniu faktów ustąpi miejsca spokojnej rozwadze, to jednak nieporozumienia te, trwając dłużej, mogłyby coraz to bardziej szerzyć niepokój, powiększać obustronne rozdrażnienie, a w końcu nader smutne wywołać następstwa. Z zupełnem zaufaniem w Pański znany patryotyzm i zgadzając się zupełnie ze znanemi pańskiemi zapatrywaniami, jestem przekonany, że Pan, stósownie do mego życzenia, zwracasz na tę sprawę baczną uwagę i że dostatecznie pouczyłeś ludność o rzeczywistym stanie rzeczy; — jak również, że zastosujesz całą surowość prawa, gdyby karygodne i naganne agitacye i podejrzywania miały się powtarzać.

Ischl 7 sierpnia 1886 r.

Franciszek Józef, m. p.
Koloman Tisza, m. p.

Bad-Gastein, 11 sierpnia. Scenerya na Straubingerplatz była wczoraj przed odjazdem cesarza Wilhelma prawie taka, jak w niedzielę przy spotkaniu cesarzy. Publiczność licznie zajęła plac i wszystkie okna. Przed pałacem zajęła miejsce bliższa świta obu cesarzy, ks. Bismark z żoną, hr. Kalnoky, dwór i dygnitarze państwa. Kiedy cesarz niemiecki opuścił pałac, wręczyła mu ks. Bismarkowa i inne damy z arystokracyi bukiety, które cesarz złożył w powozie. Nadzwyczaj serdeczne pożegnanie obu cesarzy zrobiło na świadkach głębokie wrażenie. Gdy powóz ruszył, zagrała kapela zdrojowa hymn pruski, a publiczność żegnała cesarza wznosząc bez końca okrzyki hurra! i hoch! i powiewając chustkami. Cesarz austryacki pozostał u stóp schodów pałacu, póki widać było powóz cesarza niemieckiego — poczem wśród burzliwych owacyj publiczności odszedł, ażeby udać się na wycieczkę z cesarzową.

Buda-Peszt 11 sierpnia. Pejacsewicz przybył tu wczoraj z Wiednia, Tisza z Gesztu.

Bad Gastein. 11 sierpnia. Bismark odwiedził wczoraj rano Kalnoky'ego, i wraz z nim powrócił do Schweizerhausu, gdzie dłuższy czas pozostał. Popołudniu o godz. 4 obaj mężowie stanu udali się na dwugodzinną wycieczkę. O godz. $7^{1}/_{2}$ Kalnoky oddał Bismarkowi pożegnalną wizytę. Kalnoky odjeżdża jutro rano.

Bad Gastein, 11 sierpnia. Cesarz austryacki odjechał dziś z ks. Hohenlohe z godzinie czwartej rano.

Salcburg, 11 sierpnia. Cesarz Wilhelm, któremu kuracya w Gastein widocznie bardzo posłużyła, przybył tu wczoraj o godz. 5 z ks. Wilhelmem, przyjęty przez władze krajowe i miejskie, a powitany przez publiczność kilkakrotnemi okrzykami hoch! i hurra! Wysiadł w hotelu europejskim i odjeżdża dziś popołudniu do Babelsbergu.

Salzburg, 11 sierpnia. W obiedzie wczorajszym u cesarza Wilhelma wzięli udział: w. księżna sasko-weimarska, ks. Wilhelm, ks. Reuss z żoną, namiestnik, marszałek krajowy, burmistrz, szef sekcyi Czedik, radca dworu Klaudy, major Tachauer i świta cesarska.

Berlin, 11 sierpnia. Generała Werder uwolniono z posady wojskowego pełnomocnika w Petersburgu i mianowany gubernatorem Berlina.

Berlin, 11 sierpnia. Giers oddał wczoraj wizytę w ministerstwie spraw zagranicznych i odjechał o godz. $2^{1}/_{2}$ do Francensbadu.

Petersburg 11 sierpnia. Arcyksiążę i arcyksiężna zwiedzali w poniedziałek Carskie Sioło i Pawłowsk, gdzie byli na obiedzie u Wielkiej księżny Aleksandry Józefównej. Wczoraj udali się arcyksięstwo do Gatczyny i powrócili na obiad do zimowego pałacu.

Leodyum 11 sierpnia. Wagener i Rutten, którzy w marcu b. r. stali w Leodyum na czele rozruchów i podżegali do niszczenia miasta, zostali skazani na pięcioletnie więzienie i pozostanie przez lat dziesięć pod nadzorem policyi.

Belfast 11 sierpnia. Wczoraj popołudniu ponowiły się zaburzenia. Dziś panuje spokój dzięki nagromadzonej znacznej siły zbrojnej.

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Stroskana rodzina zmarłego w dniu 8 sierpnia b. r. ś. p. Hieronima Napoleona Bońkowskiego, poczytuje sobie za święty obowiązek wyrazić niniejszem serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ Szanownemu Duchowieństwu krakowskiemu, Przyjaciołom, Znajomym i w ogóle tym wszystkim, którzy drogie jej sercu zwłoki nieboszczyka odprowadzić raczyli na miejsce wiecznego spoczynku. W szczególności zaś Czcigodnemu Profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Korczyńskiemu i przezacnej Małżonce Jego — którzy skołatanego na obczyźnie starca, po 50-letniem tułactwie do Krakowa przybyłego, przyjęli do domu swego z uczuciem najserdeczniejszej przyjaźni i aż do ostatniej chwili otaczali najtroskliwszą i najofiarniejszą pod każdym względem opieką — taż rodzina składa hołd najgłębszej dozgonnej wdzięczności, w tem przekonaniu, że tylko Bóg jeden mocen jest takie czyny, z wysokiej chrześciańskiej miłości płynące, godnie wynagrodzić. 1218

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 11 sierpnia 1886	Giełda porana	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	85 85	85·82
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	— —
„ srebrna	— —	86 80
„ złota	— —	120·40
4% Renta złota węgierska	109 85	110·—
Akcye Banku Austro-węgierskiego	— —	878·—
Akcye kredytowe austryackie	283 10	283·10
„ „ węgierskie	290·50	290·25
Londyn	— —	— —
Napoleondor	— —	10· —
Lombardy	116· 5	116·—
Akcye Karola Ludwika	194 —	194·—
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	— —	2[illegible]—
Anglo-bank	111·—	113·—
Union	73·50	72·90
Bankverein	101 —	102·—
Staatsbahn	230 75	230 60
Elbethalb.	168 50	168·25
Tramwey	198·50	199 —
Länderbank	214·50	215 25
Alpine	26 —	26 50
Marki	— —	61·65
Rubel	— —	122·50
Dukat	— —	5·97

Berlin d. 11 sierpnia 1886	Giełda porana	Giełda południowa
Banknoty austryackie	— —	— —
Wiedeń	— —	— —
Warszawa	— —	— —
Rubel	— —	— —
5% Listy zastawne Król. Polsk.	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	— —
Akcye Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kredytowe	— —	457 —

— Museum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10tej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele do 2ej. — bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o god. 10 zrana; w niedziele i święta po sumie o god. w pół do 12.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do ks. przeora.

Kraków, dnia 11/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie . za 100 rubli	122 25	122 55
Marki niemieckie . . . 100 mar.	61 50	62 —
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 88	5 98
20-to frankówka złota	9 96	10 05
Rosyjski półimperyał	[illegible]	[illegible]
5% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	[illegible]	[illegible]
4½% Pożyczka kraj. galic.	[illegible]	[illegible]
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 60	105 30
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 25	97 —
5% Obligi Komunalne	99 75	100 50
4½ Listy zast. Tow. kred. ziem.	[illegible]	[illegible]
4 „ I. Emis.	[illegible]	[illegible]
„ II. Ser.	94 25	97 —
4½	96 25	97 —
„ Banku hip.	101 50	[illegible]
5%	100 90	[illegible]
5% z prem. 10%	[illegible]	[illegible]
„ zwr. za 40 lat	[illegible]	[illegible]
5% zast. Król. Pol. za rubli 100	99 75	[illegible]
5% likwid.	[illegible]	[illegible]

Lwów, dnia 10/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) za złr. 200	279 —	282 —
4½ Listy zast. Tow. kred. ziem. galic. za złr. 100	[illegible]	[illegible]
5 „	[illegible]	[illegible]
Listy zast. Banku krajow.	96 25	96 75
5% Listy zast. Banku hipot. gal.	[illegible]	[illegible]
4% Obligacye indemn. galic. za 100 k. m.	[illegible]	[illegible]
5% Pożyczka krajowa galic.	[illegible]	[illegible]
5 Oblig. Komun. banku z r. 1886	100	[illegible]

Warszawa, dnia 10/8.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	100 50
4½% Listy likwidacyjne	— —	93 25
5% Listy zast. Warszawy I. Em.	— —	99 [illegible]
II.	— —	[illegible]
III.	— —	[illegible]
IV.	— —	[illegible]

Wiedeń, dnia 10/8. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa 5% za złr. 100	100 85	[illegible]
4½% srebrna	[illegible]	[illegible]
4% złota	[illegible]	[illegible]
4% pap. nowa	[illegible]	[illegible]
Losy z r. 1854 po 250 złr. ab 10%	[illegible]	[illegible]
5% 1860 „ 500	[illegible]	[illegible]
1860 „ 100	[illegible]	[illegible]
1864 bez % całe	[illegible]	[illegible]
1864 „ połowa	[illegible]	[illegible]

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.	płacą	żądają
4% Renta złota za 100 złr.	109 25	[illegible]
5% papierowa	[illegible]	[illegible]
5% Oblig. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% sec.	[illegible]	[illegible]
Pożyczka prem. węg. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
4% Losy Cisa	[illegible]	[illegible]

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% sec. Galicyi za 100 m. k.	105 20	105 80
„ Bukow.	[illegible]	[illegible]
„ Siedm.	[illegible]	[illegible]
„ Węgier.	[illegible]	[illegible]

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę	[illegible]	[illegible]
Pożyczka „ z 1878	[illegible]	[illegible]
5% Serbska pol. pr. po 100 fran.	[illegible]	[illegible]
Losy Tureckie pr. 400	[illegible]	[illegible]

LISTY ZASTAWNE.	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 25	96 75
5% Banku hipotecznego galic.	[illegible]	[illegible]
hip. gal. z prem. 10%	[illegible]	[illegible]
5% „ 40-let.	[illegible]	[illegible]
5% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l	[illegible]	[illegible]
5% „ 20-l	[illegible]	[illegible]
4½% „ 38-l	[illegible]	[illegible]
4½% Boden-Credit allgem. öst.	[illegible]	[illegible]
5% Boden-Cred. allg. öst. z pr.	[illegible]	[illegible]
5% Galic. Tow. kred. ziemsk.	[illegible]	[illegible]
4% Galic. kred. ziem. stare	[illegible]	[illegible]
5% Banku austro-węgierskiego	[illegible]	[illegible]

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. w. a.	100	102
5% Ferdynanda północ. na 300	[illegible]	[illegible]
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300	[illegible]	[illegible]
5% Koszycko-Bogum. „ 200	[illegible]	[illegible]
5% Lw.-Czer. z 1884 na 300 złr. ab 10%	[illegible]	[illegible]
5% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr.	[illegible]	[illegible]
5% Rudolfa w złocie	[illegible]	[illegible]
5% Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
3% Lomb. (Südb.) 500 fr. za sztukę	[illegible]	[illegible]
Prem.-Lup. I. Em. 200 złr. w. a.	[illegible]	[illegible]
5% Nordosty	[illegible]	[illegible]
5% Morawa-Szl. C.-B. 300	[illegible]	[illegible]

LOSY.	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	179 50	180 —
Klary	[illegible]	[illegible]
4% Tow. żegl. Dun. ab 10%	[illegible]	[illegible]
Krakowskie	[illegible]	[illegible]
Ofner (miasta Budy)	[illegible]	[illegible]
Czerwonego Krzyża austr.	[illegible]	[illegible]
„ węg.	[illegible]	[illegible]
Radolfa	[illegible]	[illegible]
Stanisławowskie	[illegible]	[illegible]
4% Tryestyńskie	[illegible]	[illegible]

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
8	Anglobank na 200 zł.	112 75	114 —
7	Bankverein Wiener	[illegible]	[illegible]
15	Kredyt. dla handlu i przem.	[illegible]	[illegible]
14	Kreditbank węg. allgem.	[illegible]	[illegible]
14·50	Laenderbank	[illegible]	[illegible]
42·50	Austro-węgierskie	[illegible]	[illegible]
[illegible]	Unionbank	[illegible]	[illegible]
10·50	Bank hipoteczny	[illegible]	[illegible]
[illegible]	Bank kredytowy krakowski	[illegible]	[illegible]

Ostat. dywid.	AKCYE KOLEJOWE.	płacą	żądają
9·81	Alföld-Fiume	193 50	193 —
152·50	Ferdynanda Północn.	[illegible]	[illegible]
13·60	Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]
13·60	Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
11·50	Lwowsko-Czernow.-Jassy	[illegible]	[illegible]
15·75	Elżbiety	[illegible]	[illegible]
7·94	Koszycko-Bogumińskie	[illegible]	[illegible]
7·50	Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
22·8	Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
30 fr.	Lombardy (Südbahn)	[illegible]	[illegible]
21	Żegluga na Dunaju	[illegible]	[illegible]

WALUTY.	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 93	5 98
20-to Frankówki	10 01	10 03
20-to Markówki	12 [illegible]	12 [illegible]
Pół-imperyały ros. pełno ważne	[illegible]	[illegible]
Funty sterlingi	[illegible]	[illegible]
Banknoty włoskie	49 90	50 [illegible]
Ruble papierowe	[illegible]	[illegible]

L. 13,899.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Krakowa ma zamiar zakupić kilka beczkowozów systemu Talarda dla użytku rolników.

Magistrat wzywa przeto uprzejmie właścicieli dóbr i panów rolników, którzy mają zamiar pobierać nieczystości kloaczne, aby zgłaszali się do Magistratu o to w celu oznaczenia liczby wozów dla Ich użytku sprawić się mających.

Nieczystości kloaczne obecnie w każdem prawie postępowem gospodarstwie, odpowiednio użyte, ważną odgrywają rolę i znaczne przynoszą korzyści w uprawie gruntów.

Gmina miasta Krakowa chcąc przyczynić się do rozwoju rolnictwa, wszelkie poczyniła ułatwienia dla rolników, chcących pobierać nieczystości kloaczne z miasta.

Bliższych warunków i wyjaśnienia udziela Urząd Budownictwa miejskiego, gdzie również z wszelkiemi zgłoszeniami najmu beczkowozów zwracać się należy.

Kraków, 30 lipca 1886 r. 1179 3 6

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.